

# Piotr Chmielowski

---

## "Stanisław Wyspiański studium literackie", Antoni Potocki, Kraków 1902 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 1/1/4, 689-693

---

1902

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Książka Chmielowskiego jest pisana tonem pouczającym, jakby obliczona na umysły średniej dojrzałości; winna temu zapewne jej geneza, sądzę jednak, że pewne podwyższenie skali wykładu nie wyszłoby na jej szkodę, tembardziej, że każde studium tego autora znajdzie się koniecznie w ręku fachowych krytyków literatury.

*Edward Porębowicz.*

Potocki Antoni, Stanisław Wyspiański studjum literackie, napisał.. Nakładem Tow. wydawniczego we Lwowie. W druk. W. L. Anczyca w Krakowie, 1902 r. (str. 150).

Czytelnicy »Pamiętnika« znają autora studjum, wymienionego powyżej: wiedzą, jak gibkim, jak zwrotnym, czasami prawdziwie poetycznym umie swe myśli wyrażać stylem, przypominając dowcipem i elegancją obrobenia dobre wzory krytyków francuskich. Jeżeli więc powiem, że też same zalety znamionują także rzecz o Wyspiańskim, to nie będę już potrzebował zajmować szczerupko wymierzonego miejsca szczegółowszem ich uwydatnieniem i przejdę od razu do treści, do właściwości wewnętrznych.

P. Potocki posiada przymiot, przed kilku jeszcze u nas laty dość rzadki, zdolność do szczerego uwielbienia i podziwu, przejmując tem samem usposobieniem i czytelnika. Zgryźliwy i pedantyczny hiperkrytycyzm nie tłumi u niego uczuć gorących, nie studzi zapału, nie zmusza do lękliwych zastrzeżeń; autor woli przesadzić w entuzjazmie, pieszcząc się myślą, że poezya polska ma znowu wielkiego, genialnego przedstawiciela, niż nie dosadzić w ujawnieniu i pochwalę wszystkich dobrych lub tylko nie-złych stron pisarza. Taki sympatyczny stosunek krytyka do twórcy pozwala dobrze się wtajemniczyć w istotę twórczości, pozwala nie tylko zrozumieć, ale i serdecznie odczuć poetę. Co prawda, może i zaślepić na niejedną wadę, która wówczas wcale się wadą nie okaże, lecz zaletą, niekiedy bardzo cenną, bardzo wysoką. P. Potocki nie uniknął zaślepienia, o czem później — ale tak doskonale poznał i przedstawił psychiczny i artystyczny rozwój Wyspiańskiego, jak nikt inny z wielu, bardzo wielu o tym poecie piszących.

Jest jedno miejsce w studjum p. Potockiego niezmiernie charakterystyczne, z życia pochwycone, z własnego doświadczenia wzięte, które nam objaśnia wiele cech, znamionujących »najmłodszych«. Powiada on: »W dzieciństwie duszy całe obecne pokolenie, bardziej niż każde inne, kształciło się tak, aby nie być podobnem do polskiego człowieka — i, prawdziwie, nie małej pracy mu potrzeba, by poczęści odnalazło, poczęści stworzyło rodową jedność... Melancholie bajrońskie zastąpiwszy wiedeńską czy berlińską tandetą n a d l u d z k o ś c i, zatracali człowieczeństwo dla byle powodu i nie umieli go znaleźć w polskości. Owszem, chwilami nawet zdawać się mogło, że przeszedł między nami Pankracy, przestrzegający nowych Baumanów, że lepiej nie wspominać imienia Polski. Czy i to — zamało n a d l u d z k i e? Nie, zapewne, ale jednak —

lepiej nie wspominać... W latach ostatnich tyle mieliśmy tych produkcji nadczłowieczeństwa w literaturze, tyle konwulsyj wielkości, takie straszne rozpieranie duszyczek na miarę Prometeuszów — a wszystkim im bywało w gruncie rzeczy aż nadto przestronno nawet w ciasnym ramach... Tak to sęp artyzmu »czystego« (a właściwie kosmopolitycznego) wyzerał serca polskie.

Wyspiański miał ten moment, wspólny całemu pokoleniu. Idąc za jego twórczością, wchodzimy z początku, jak powiada p. Potocki, w »kraj cudownie piękny, w świat kształtów bezgrzesznych, ale obcych nam, poza wspólną całej ludzkości harmonią piękna. Prowadzi nas poeta — to czujemy, ale kto on dla nas: swój czy obcy — nie wiemy. Ale niebawem ten poeta sam sobie stworzy rasę i plemię z wyboru. Oto z dźwięku mowy polskiej rodzi się w nim coraz potężniejsza tęsknota i potrzeba odnalezienia swojej ojczyzny, swoich plemieńców. Wybór języka prowadził do życia się ze światem, który go stworzył. To był świat ludowy — świat kmiecy w przeszłości, świat chłopski w teraźniejszości... Pomiędzy tem ostatecznym zrozumieniem a stanem duszy, niespokojnie na początku porywającej się w poszukiwaniach za swoim światem, samotnej i jakby od życia oderwanej, leżała długa, mozolna wędrówka, w której poeta uczył się być podobnym do człowieka — wędrówka przez dzieje i sztukę ojczystą, w której rozumiał, że nie jest tak samotny, jak mu się zdawało. Tu Mickiewicz go uczył, co jest ojcowski majestat duszy wybranej wobec dusz małuczki. Tu Słowacki mu rozwichrzył serce w taki wir płomieni, że zdawało się być jak krzak gorejący, z którego ot za chwilę Bóg przemówi. Tu Krasziński wiódł go w samotne, żarliwe rozterki, na rumowiska, na kolizea ludzkich poczynań, przez okopy mających umrzeć. Tu wzywały ku niemu olbrzymie truchła-trwogi dziejów, przestrzegające ogromnym głosem przed płonnością ekstaz i miłości nawet nadludzkiej, gdy nie są podzielone przez jakiś świat potężny, mający żyć. Tu poznał rozpaczliwą nicość wędrówek we własnym próchnie i błazeński tragizm nieswoich win. Tu widział wyraźnie płonącą łódź romantyzmu, na której Tanatos ster wodzi, a próżno sztuka, wdzieczająca zmarłych z krasnych palet, siliła się między nimi uczynić cud życia. I przesycony goryczą, żalem, zgiełkiem serc, czuł może olbrzymie znużenie pogrobowe i może śnił łąki kwietne, bezkresne pola czystych kształtów, gdzie duch po trudach życia wypoczywa w zapomnieniu — i wrócił, jak każdy polski duch wybrany wraca, ku życiu, niosąc mu swoją mądrość i siłę i krew... Jak młot olbrzymi uderzył w serca współczesnych potężny cios — Wesele. To jest jeden z tych ciosów, które przekują nienawistny Słowackiemu kadłub szlachecki. A powrót poety z kwietnych łąk piękna plastycznego w świat polskich dążeń i upadków — to chwila, w której mógł o sobie powiedzieć z wielką chlubą: *Obiit homo, novus, natus est Polonus*».

Pięknie to, pod względem psychologicznym bardzo prawdopodobnie, i z rzeczywistością życia Wyspiańskiego w głównych rysach zgodnie. Szczegółowe rozbiory dramatów i poematów autora »Wesela« stanowią szereg udowodnień tego końcowego streszczenia dziejów wewnę-

trzných poety. W rozbiorach tych wiele jest punktów, o które sprzeczać się można, zarówno co do myśli przewodniej dzieł, jak jej wcielenia; wiele jest twierdzeń wątpliwych, opartych raczej na przypuszczeniu, aniżeli na faktach wydobytych z samychże utworów; ale ogólnie biorąc, rozbiory owe nie tylko pięknie napisane, lecz także gruntownie obmyślane, a zwłaszcza żywo, silnie odczute. Krytyk wyłącznie analityczny mógłby od nich wymagać większej ścisłości, większej określoności, a mniejszej rozplątności; ale komu idzie o to, ażeby wrażenie wywołane rozbiorem odpowiadało mniej więcej wrażeniu, jakie wyrzeć może dzieło samo; ten zadowolony się w zupełności barwnym obrazowaniem p. Potockiego, bo odczuje piękno utworów poczynając od »Meleagra« a kończąc na »Weselu«.

Gdybym zamierzał wykazać tutaj dodatnie jedynie wyniki sympatycznego stosunku do autora, mógłbym sprawozdanie na tem zakończyć; ale jestem niepoprawny, rozpatruję wszystko z dwu stron i nie mogę pominąć ujemnych skutków wielbiącego zapatrzenia się w obraz. P. Potocki tak pokochał Wyspiańskiego, że najwidoczniejsze nawet błędy poczytał mu za niepospolite, niedosiężalne przymioty. Zacznę od drobniaków.

P. Potocki tak zaufał studjom greckim autora »Meleagra« i »Laodamii«, że nie przyszło mu nawet do głowy sprawdzać, o ile te studia naprawdę są głębokie i poważne. Fałszywe nazwy osób i zajęć (Oeneas, Aojdes) nie zwróciły jego uwagi, nie skłoniły do sprawdzenia, co gorsza powiodły na bezdroża. Mniejsza o »tragedię« przez *oe*, co ma dowodzić, że autor »zanurza się dobrowolnie w kąpielii hellenizmu« (! — podobno: łaciny); ale trudniej przełknąć frazes o Meleagrze: »jest to myt grecki o królewiczu kalydońskim, znany z wielu mitologii (!? — p. P. widocznie miał na myśli podręczniki o mitologii, bo mitologia grecka jest chyba tylko jedna) i pieśni Bauklidesa« (! — p. P. rozraduje hellenistów, gdy im ukaże te pieśni..., bo oni znają tylko Bakchylidesa, a z jego V-ej ody spotkanie się Heraklesa z Meleagrem w świecie podziemnym)

Może to jednak pedantyzm amatora greczyzny poprawnej; ale tuż zaraz napotka się zdanie, które do żywego ubodzie sprawiedliwość estetyczno-krytyczną. »Nieznam — woła p. P. — nie tylko w polskiej, lecz w żadnej innej literaturze równie doskonałego przybliżenia nastroju człowieka nowoczesnego do tego, co dziś sobie wyobrażamy jako nastrój świata starożytnego« (str. 29). Gdzieindziej (»Dramat polski doby najnowszej«) wykazałem, że właściwie w »Meleagrze« jest więcej nastroju Maeterlinckowego aniżeli staro-helleńskiego; nie mogę się więc tutaj powtarzać; przypomnę tylko p. P. tragedję niewątpliwie mu znaną: »Erynie« Leconte'a de Lisle, oraz może mniej znaną, lecz wartą poznania »Altheę« Felicyana Faleńskiego, w których »przybliżenie się do nastroju« helleńskiego chyba daleko jest większe, aniżeli nie tylko w »Meleagrze«, ale i w »Protesilasie i Laodamii«, chociaż ta druga tragedia słabiej już odbija dźwięki modernistyczne.

W łączności z tem zaślepionem uwielbieniem dla piękna greckiego, jakoby nieporównanie wcielonego w tragedjach greckich Wyspiańskiego

zostaje wyjaśnienie, dotyczące języka w tych utworach. Gdyby się nie pamiętało, że Krasiński unosił się nad lichymi wierszydłami Delfiny Potockiej, toby trudno było wyjść ze zdumienia, czytając ustęp taki: »Greckość tonu w Meleagrze i Laodamii polega w znacznej części na tem znanem zaambarasowaniu składni, które spotykamy w t. zw. przekładach dosłownych z języków starożytnych« (str. 36). A więc najwidoczniejsze błędy językowe, najpotworniejsze galicyanizmy (masz słusznie! itp.) — to tylko »zaambarasowanie składni«, na którym polega »w znacznej części« greckość tonu! Śliczny ton i śliczny ambaras! Niech nas od nich chroni Bóg — i gramatyka!

Atoli p. Potocki na seryo klęka w rozmodleniu przed językiem i stylem Wyspiańskiego, nie wahając się kilkakrotnie porównywać go ze Słowackim. A toż bluźnierstwo! że użyję narazie natężonego wyrażenia. P. Potocki sam przecie wyznaje, »że język jest w naturze swojej organem najbardziej, najzadrośniej rodowym« (str. 46). A Wyspiański ileż razy okazał jaskrawe lekceważenie dla tego rodzimego organu, szpecąc go i wykrzywiając jak na torturach; więc go szczerze polskim nazwać niepodobna. Trzeba ciągle przypominać, co p. Potocki powiedział o wychowaniu najmłodszego pokolenia literatów artystów, ażeby wyjaśnić sobie te rażące zboczenia od polszczyzny w formach, składni i toku. Trzeba też wiedzieć, że sam p. Potocki pisze językiem poprawnym najczęściej, ale dalekim od szczerzej polszczyzny, bo go zwroty prowincjonalne (»c z e m świt, c z e m trzeci kur zapieje« str. 116), i cudzoziemskie (»żyć tak tylko długo, j a k d ł u g o nie spłonie głównia«, str. 27), a zwłaszcza ulubiony sposób wiązania zdań na wzór francuski, unikanie czy też nieznamość »idiotyzmów« polskich, czynią bardzo »zaambarasowanym«.

Równać styl Wyspiańskiego ze stylem Słowackiego znaczy to najprzód wywyższać kopię kosztem oryginału, a powtóre zapominać, że autor »Legionu« ma wprawdzie niezmiernie bogatą, nadzwyczaj barwną wyobraźnię, ale nie posiada lotności i gibkości, wskutek czego jego obrazy wpijają się w pamięć, ale sprawiają pewne przygnębienie, przyniatają niejako umysłowość naszą. P. Potockiemu podobają się powtarzania całych frazesów w »Legionie«. Przeciwno podobaniu się nie mieć nie można, rzecz to osobistego smaku. Tylko nie należy tego podobania się dogmatyzować, nie twierdzić, że te repetycyje malarsko-muzyczne jak wiązania gmachu uwidoczniają samą plastykę, a zwłaszcza »świeżość słownictwa« podnoszą »blask uduchowień i natchnień poety« tak, że »żadne światło tej niezwykłej duszy nie ginie dla nas«. Owszem należało, zdaniem mojem, powiedzieć Wyspiańskiemu wyraźnie, że jego język i styl nie osiągnęły dotąd nie tylko stopnia najwyższej doskonałości; lecz że jeszcze daleko pozostają poza jego genialnymi natchnieniami.

Tak jest: »genialnemi«. W tym względzie jestem zgodny z krytykiem, ale dopóty jeno, dopóki mówi o natchnionej i m p r o w i z a c y i. Gdy atoli twierdzi, że »Wesele« ta »genialna i m p r o w i z a c y a« (str. 129), odnawia »dramat i myśl polską«, już za nim nie pójde. Bo przedewszystkiem nie uznaję za prawdę, jakoby Wyspiański pierw-

szy u nas odsłonił »hardą a dostojną duszę ludu« i jakoby po raz pierwszy »cały, bez zastrzeżeń« jej się oddał (str. 147), gdyż z pism romantyków i publicystów naszych mógłbym dowieść, że oni nie tylko »marzyli« (str. 88) o chłopie polskim, ale się czynnie przykładali do wyzwolenia jego »hardej a dostojnej duszy«. A powtóre, jeżeli Wyspiański w jasnowidzeniu artystycznym powziął niejedną rzeczywiście genialny pomysł; to niepodobna mu przyznać, iżby ten pomysł umiał rozwinąć jasno, wynikliwie, z całą świadomością jego wielkiego znaczenia. Ułomną stroną najświetniejszych nawet dotychczasowych utworów autora »Wesela« jest właśnie zamglenie, mętność idei, które wcielić zapragnął, zamglenie i mętność, stąd wynikające, iż poeta dawał się łatwo porywać przyrodzonemu kojarzeniu się wyobrażeń, nie działając dość energicznie za pomocą rozwagi artystyczno-filozoficznej na ich skupienie, na ich zbieżność. Dramat polski wiele zawdzięcza Wyspiańskiemu, bo pchnięty przezeń został na nowe, oryginalne, oswobodzone z pęt cudzoziemskich tory, ale myśl polska, dotychczas, tyle jeno przez jego najlepsze utwory zyskała, iż zwróciła się znowu do dziedziny wielkich natchnień, do dziedziny potężnych naszych wieszczów romantycznych. Silny w krytyce tego zamętu pojęć i dążeń, jaki się obecnie w duszach naszych wytworzył, Wyspiański nie zdołał dotąd odnaleźć i obwieścić dodatniego ideału, ku któremu by zarówno serca jak rozumy współczesne zapłonąć mogły nie chwilowym, słomianym, przemijającym żarem, lecz trwałą, wierną, serdeczną, na mocnych podstawach opartą, bujny plon w przyszłości szczęśliwszej obiecującą miłością.

*Piotr Chmielowski.*

